Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I — Lwów, 1 listopada 1934 — Nr. 15

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

Autorytet osób czy idei

Schodzi zwolna z areny życia wielkie pokolenie wojny europejskiej i wkracza, w jego cieniu wyrosłe, pokolenie następców.

Wielkie nazwiska, opromienione świetnym blaskiem epokowych czynów, czy choćby epokowych zdarzeń odchodzą od warsztatów działania i przewodzenia w dostojną dal przeszłości i historji. W ich miejsce staje człowiek nowy i szary niewsparty autorytetem uznanej wielkości, powołany do rozwiązywania nowych zagadnień, tworzący nurty nowego życia, zmierzający ku celom nieznanej przyszłości.

Schodzenie ze sceny życia wielkich postaci minionej doby dokonuje się w rozmaity sposób. Przez śmierć jak Albert Belgijski lub Hindenburg, Aleksander Jugosłowiański czy Barthou i za życia jeszcze jak Clemenceau, albo Ludendorff, Lyautey, Lloyd George czy Poincaré przechodzą wielcy sternicy życia narodowego do historji. I bodaj, że to drugie zejście, zejście przedśmiertne zawiera w sobie więcej melancholijnej treści, jest trudniejszem przeżyciem wewnętrznem dobrowolnej kapitulacji albo dramatycznej, końcowej i nieuchronnie przegranej walki. W walce tej autorytet wielkich dokonań zejść musi z placu pokonany albo złożyć broń dobrowolnie nie przed autorytetem nowej postaci, ale ustąpić pola nowym zagadkom i nowym rozwiązaniom, ideom życia, których nie odczuwa już i nie ogarnia jego rozpięta na problemach minionej epoki wielkość duchowa.

Szczególnie wyraźnie zaznacza się ów charakterystyczny proces następstwa pokoleń u narodów zwycięskich, gdzie za triumf i zwycięstwo przywódców i sterników życia spotkała nagroda chwały, zaufania i wdzięczności. We Francji i Anglji, Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji i Turcji, w Polsce wreszcie wśród innych krajów, życie powojenne rozwija się w cieniu autorytetu wielkich zasłużonych z czasu wojny światowej.

Wśród narodów pokonanych w wojnie, albo tych, które nie uznały jej rezultatów za wystarczające, osobistości wielkiej wojny znikły rychło z horyzontu. Nowe pokolenie i nowe postacie występują na arenę bezpośrednio po wojnie, dzieje następstwa pokoleń przedstawiają obraz odmienny.

* * *

Nowością powojennego ustroju politycznego staje się instytucja „wodza". Na jej powstanie złożyło się wiele czynników.

„Wodza" wysunęły ruchy masowe, pochodzenia ludowego i wojennego i stworzyły go radykalne, trudne zadania, jakie przed ruchami temi stanęły. Były to zadania budowy nanowo, albo gruntownej przebudowy ustroju politycznego, całej organizacji społecznej życia.

Hierarchiczna i zdyscyplinowana z wodzem na czele organizacja tych powojennych ruchów narodowych była reakcją instynktu ładu i porządku, jawnej odpowiedzialności na chaotyczne, tonące w konspiracyjnych mgławicach masońskich, nieoparte na osobistej odpowiedzialności formy organizacyjne życia politycznego, odziedziczone po czasach przedwojennych. „Wódz" zaś szczególnie był potrzebny do opanowania całości życia, konieczny ruchowi, przed którym stanęło w całej rozciągłości zadanie zbudowania nowego ustroju własnemi siłami.

Charakter zadań do spełnienia zdobycie pełni władzy, szybkie tempo, w którem to musiało być dokonane i wreszcie przedewszystkiem konieczność mobilizowania siły fizycznej w swoim obozie, gotowość do rewolucji i użycia przemocy, a po triumfie konieczność objęcia rządów na własną wyłączną odpowiedzialność — oto wszystko czynniki, które uzasadniają powodzenie instytucji wodza w powojennym okresie politycznym.

W naszym ruchu problem „wodza" był nieraz dyskutowany i rozważany z dużą sympatją dla tej instytucji. Dzisiaj, kiedy przed ruchem naszym zupełnie już samodzielnym staje powtórnie sprawa stworzenia organizacji, „wódz" znajdzie z pewnością entuzjastów i zwolenników, a w każdym razie będzie przedmiotem dyskusji.

Organizacja, która obejmie całość naszego ruchu nanowo, musi być hierarchiczna i sprężysta, oparta na jawnej, osobistej odpowiedzialności i bezwględnie uodporniona na wszelkie masońskie i masonizujące, sekciarskie bakcyle dzisiejszych stronnictw politycznych. Organizacja ta musi być kierowana przez ludzi, których dotychczasowe dzieje, walki, ofiary i dążenia wysunęły na czoło.

Czy organizacja ta ma mieć Wodza?

Problem ten nadaje się do dyskusji, ale wydaje mi się, że należy go rozważać nie ze stanowiska jakichś analogij, lecz z punktu widzenia zadań, które stają przed naszym ruchem, oraz ze stanowiska rzeczywistego układu stosunków osobistych, które wśród nas panują.

Czy charakter zadań w życiu Polski, które przypadają naszemu ruchowi, wymaga instytucji „Wodza" na czele organizacji? Czy rola, do której powołuje nas obowiązek rozegra się na scenie tego dramatu powojennego, w którym działali „Wodzowie"? Czy nie mamy przed sobą w Polsce już okresu późniejszego, następnego, po — powojennego?

Wreszcie zastanowić się trzeba nad strukturą wewnętrzną, nad rodzajem naturalnej hierarchji w naszem pokoleniu. Bywają pokolenia, jak naprzykład wielka generacja wojenna, w której niezwykłe, wybitne jednostki wyrastały wysoko ponad poziom przeciętnego ogółu. I bywają pokolenia, w których, mówiąc stylem sportowym, klasa jest bardziej wyrównana. Przy takiej „klasie wyrównanej" łatwiej jest stworzyć silną, sprężystą organizację i zorganizować **współdziałanie** lepiej, niż to się udawało wojennemu pokoleniu **wielkich pokłóconych**.

Wódz zjawia się jako symbol i uosobienie mytu, poruszającego masy, jako wyraz dokonanej, gdzieś w czyjimś mózgu albo w łonie jakiegoś ośrodka, krystalizacji ideji, bohaterskiej a rewolucyjnej. Nie zawsze zadania do spełnienia w polityce, choć bardzo trudne i ważne, mają taki właśnie charakter.

* * *

Dokonawszy usamodzielnienia Ruchu Młodych, stanąwszy na własnych nogach i na własną odpowiedzialność ustalając cele naszej działalności, oraz szukając dróg, znaleźliśmy się w ostrem przeciwstawieniu do autorytetów, których powagę niedawno jeszcze uznawaliśmy, a popularność sami szerokośmy roznosili i młodszym wpajali.

Jak należy rozumieć to zjawisko, stare jak świat i życie ludzkie, odwieczne jak miłość i starcia ojców z synami, gdy dorosną? Czy autorytety nasze wczorajsze utraciły w naszych oczach swoją cnotę i wielkość, zasługi? czy utraciły naszą cześć i szacunek, poważanie i miłość? Bynajmniej. Postacie te jedynie przestały być wygodną sankcją naszego postepowania, nie są już wystarczającem odciążeniem naszej dojrzałej odpowiedzialności własnej za to, co robimy, za przyszłe skutki naszego politycznego działania. Postacie te nie straciły dla nas nic ze swego blasku, wielkości i powagi, jeno zasunęły się za przeszłość historji i tam widnieją dalej na jej świetnym piedestale.

Czy świetnym historycznym nazwiskom, ich wielkiemu i powszechnemu autorytetowi chcemy przeciwstawiać nasze nazwiska i wołać do ogółu: „Nie idźcie za nimi, tylko ufajcie nam i za nami idźcie?" — Bylibyśmy śmieszni.

Są okresy, kiedy główną siłą spajającą są autorytety osób i dźwięk nazwisk, ale są też inne, kiedy siłą motoryczną są problemy i rozstrzygnięcia, naglące postulaty biegnącego i splątanego życia, któremu trzeba nadążyć i umieć zapanować nad niem bez gotowych autorytetów i bez gotowych przestarzałych szablonów. Wtedy **nie nowi ludzie**, ale nowe zagadnienia i nowe ich rozstrzygnięcia, nowe **idee** obracają się przeciw dawnym **autorytetom**, przedstawiającym już tylko ciężar rozstrzygnięć i spraw obumarłych w historji choćby wspaniałej.

Odcinek drogi, którą kroczy młody ruch polityczny jeszcze bez autorytetów jest najtrudniejszy, zmusza do wysiłku największego, ale też jest najbardziej twórczy, najwięcej z ludzi wydobywa, niesie nowe wartości. Każe myśleć i działać samodzielnie, budzi poczucie odpowiedzialności osobistej i odwagę przekonań, tworzy charaktery.

Jednamy ludzi nie dla uznanych osobistości i popularnych haseł, ale dla wspólnej pracy nad rozwiązywaniem zagadnień przyszłości, dla wspólnego torowania takiej drogi, którą idąc najlepiej się Polsce przysłużymy.

Akcja Doumergue'a

Z największem zainteresowaniem śledzi się przebieg ostatnich wypadków francuskich na tle programu reformy konstytucyjnej wysuniętego przez Doumergue'a. Program ten wydaje się być aż nadto skromny, a głównym jego punktem — jak wiadomo — jest odebranie Senatowi wyłączności prawa rozwiązywania parlamentu, udzielenie go zaś prezydentowi republiki. Dla stosunków panujących we Francji rozdartej wieloletnią, nader ostrą walką partyj na terenie parlamentarnym, zamierzona reforma miałaby olbrzymie znaczenie. Groźba rozwiązania parlamentu hamowałaby zapędy partyjne i przesileniowe.

Lewica francuska pozostająca naturalnie pod komendą masonerji tak bardzo skompromitowanej afery Stawiskiego, zmobilizowała cały swój wysiłek, aby do reformy Doumergue'a nie dopuścić. Pomimo to kraj zdaje się popierać jego dążenia, co znalazło swój wyraz w ostatnich wyborach kantonalnych, o których wyniku już pisaliśmy. Ostatnio najsilniejsza grupa Herriota — pomimo wielu zastrzeżeń — wypowiedziała się za reformą, aczkolwiek ostateczne, praktyczne stanowisko w parlamencie da się stwierdzić dopiero w przyszłości.

Bądźcobądź zdarzenia te są nader pocieszające. Francja, kolebka starego parlamentaryzmu, która dla niektórych domorosłych liberatów była głównym argumentem na dowód niezniszczalności starego ustroju — weszła w ostry kryzys ustrojowy. To wszystko, co się dzieje we Francji szczególnie w ostatnich miesiącach: wypadki lutowe, afera Stawiskiego, akcja Doumergue'a — należy do jednego łańcucha. Reakcja opinji narodowej zniecierpliwiona chaosem, w jakim od kilku lat znajdują się rządy Francji ustawicznie wywracane w parlamencie — domaga się zasadniczych reform w kierunku wzmocnienia silnej władzy i ograniczenia parlamentaryzmu. Jest to zjawisko analogiczne do rozwoju stosunków w całej Europie.

Ma ono w tej chwili inny przebieg we Francji, jak to było czy jest gdzieindziej znamionuje je charakter raczej ewolucyjny, choć nie brak wstrząsów o podłożu rewolucyjnem, jak to było w lutym na ulicach Paryża.

Próba Doumergue'a jest wyrazem powszechnego dezyderatu. Nie wiadomo, jak się rozwiną dalsze wypadki. Jest to raczej obojętne, bo istotą rzeczą jest wystąpienie nowego prądu na widownię, który nie da sie zepchnąć na dalszy plan i coraz gwałtowniej będzie dominował także w życiu Francji.

TADEUSZ PIECHOWICZ

O przyczynach upadku Polski

Wśród wielu broszur politycznych, ukazujących się obecnie, zwraca uwagę już samym przedmiotem rozprawa dra Mieczysława Piszczkowskiego (Przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca, Lwów — Warszawa 1934), wydana przez niedawno powstałą „Organizację Myśli Politycznej". Na pierwszych stronach broszury znajduje się deklaracja ideowa Organizacji, poprzedzona krótkim wstępem, podającym niejako jej rodowód.

Konieczność rewizji wielu pojęć utartych była powodem powstania O. M. P. Rewizja ta nie dotyczy samej tylko polityki bieżącej, lecz ma sięgać do gruntu. Jednem z zagadnień, które trzeba przedyskutować na nowo, jest upadek dawnej Rzeczypospolitej. „W czasach niewoli wzdrygano się przed uznaniem prawdy dziejowej, aby nie odbierać społeczeństwu wiary w siebie". Dzisiaj możemy inaczej spojrzeć na tę sprawę.

Zgadzając się ze szkołą krakowską w ujemnej ocenie ustroju Polski przedrozbiorowej, umie Piszczkowski uniknąć jednostronności tej szkoły. Bobrzyński — czytamy na str. 12 — „nie docenił poczucia narodowego, które w XVI w. przybiera u nas formę nowoczesną i trwałą. Dyscyplina moralna i patrjotyczna ogółu obywateli — obok kultury religijnej, obyczajowej i literackiej — jest rzetelnym dorobkiem cywilizacji polskiej". W innem zaś miejscu: „W Polsce XVI w. — obyczajowość to raczej dodatnia strona ludności, gdy ustrój polityczny i społeczny wymagał gruntownej reformy".

Jako historyk literatury i samodzielny badacz piśmiennictwa XVI w. („Moraliści Staropolscy"), znaczną część swej publikacji poświęcił Piszczkowski analizie literackich przejawów polityki. Tak zwana literatura polityczna czasów przedrozbiorowych była kaznodziejska i moralizująca. „Dla realistów, jak Kallimach, Machiavelli, Richelieu, podstawą polityki była psychologja i zdolność urzeczywistnienia swej woli; filozofowie, jak Modrzewski lub włoscy i zagraniczni przeciwnicy Machiavella, za fundament polityki uważali etykę". Polsce brak było nietylko polityków-realistów, ale wręcz podłoża społecznego do prowadzenia takiej polityki. Literatura wpajała w społeczeństwo cnoty powszednie, prywatne, domowe. Nie uczyła cnót potrzebnych w polityce i w działalności publicznej, nie pozwalając nawet zauważyć, że są to cnoty inne.

Takie pojmowanie zadań swych przez polską literaturę polityczną wywodzi autor z fałszywego naśladowania antyku, a często też „za naprawą moralną, wysuwaną na front przez literatów, krył się brak pozytywnej myśli politycznej albo też nieumiejętność wcielenia jej w czyny". Ten sam zresztą ton moralny wykrywa Piszczkowski w tekstach Konstytucyj polskich — marcowej i ostatniego projektu, przytaczając na poparcie tego spostrzeżenia opinje obcych (Giannini).

Literatura XVI wieku była świetnem zjawiskiem kulturalnem, ale politycznie — przez swą tendencję — przyniosła raczej szkody. Społeczeństwo, wychowane w jej atmosferze, stworzyło doktrynę złotej wolności i słabego rządu. Liberalizm i utopje apaństwowe (Bracia Polscy) przenikały z Polski do innych krajów. Była to ekspansja myśli polskiej o charakterze bardzo radykalnym. Idee wolnościowe znajdowały uznanie u obcych tylko wśród czynników społecznie odśrodkowych, gdy zaś samą Polskę doprowadziły do upadku, wszyscy się od niej odwrócili.

Piszczkowski jest przeciwnikiem liberalizmu w polityce aktualnej, jest mu też obca i wroga w przeszłości doktryna skrajnej swobody i jakby kontraktu społecznego („gdy ogół szlachecki będzie zadowolony, to ojczyzna miła niczego więcej nie potrzebuje"). To konsekwentne stanowisko wobec doktryny łączy z poglądem na historję jako „nauczycielkę życia". „Katastrofa dawnej Rzeczypospolitej, to nietylko zagadnienie poznawcze, lecz doniosła sprawa narodowa i polityczna, której aktualność stale się odświeża".

Dążenie do „użytkowania nauk historii" jest charakterystyczne dla przedstawiciela nowych prądów kulturalno-politycznych, zrywających z racjonalizmem XIX wieku. Istotną cechą tych prądów jest wysunięcie na pierwszy plan woli, chęć kształtowania zjawisk społecznych w sposób celowy i wiara w możność takiego kształtowania. Historja, pozwalając poznać błędy poprzedników, umożliwia unikanie ich w przyszłości.

Odpowiedzialnością za katastrofę rozbiorów obarcza Piszczkowski rozbieżność między tendencjami wolnościowemi Polski szlacheckiej a wzmacnianiem władzy państwowej w innych krajach europejskich. To też z zadowoleniem stwierdza, że obecnie „Rzeczpospolita rozwija się w rytmie współczesnych dążeń Europy". Pokolenie, do którego należy, stawia sobie za zadanie nietylko Polskę w tym rytmie utrzymać, lecz w miarę swoich sił w wytwarzaniu go współdziałać.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Powieść o imperatorze

(Mirko Jelusich: „Juljusz Cezar", Warszawa 1934)

Jedna z tych książek, które czyta się bez wytchnienia od pierwszej do ostatniej strony. Życie Cezara, ujęte w ramy opowieści nawpół naukowej i nawpół artystycznej, jest porywającym rapsodem, pełnym głębokiej dramatyczności i liryzmu.

Dzieło Jelusicha należy do kategorji modnych v i e s r o m a n c é e s, stojących na pograniczu historji i beletrystyki. Wadą monografji tego typu jest duża dowolność w przedstawianiu, a zwłaszcza w psychologicznej interpretacji faktów i czynów. Zaletą ich — barwność opisów, efektowność obrazów, dynamika nastrojowa i sugestywność wizji plastycznej. Mają one zarówno zdecydowanych wrogów, jak entuzjastycznych wielbicieli. Kto szuka ścisłej prawdy, niech ich nie tyka. Kto natomiast pragnie zbliżyć się bez wysiłku do wielkich postaci przeszłości, kto rad orzeźwić się atmosferą ich genjuszu, nasycić wyobraźnię promiennym blaskiem ich sławy — ten polubi dzisiejsze nawpół naukowe romanse historyczne.

Monografje w rodzaju „Cezara" zadowalają mieszczańską ciekawość i snobizm podglądania znakomitych władców, wodzów lub artystów, ale równocześnie są one środkiem popularyzacji wiedzy, polem i pobudką do upiękniania prozy naukowej, a wreszcie zaspokajają w szerokich masach głód ideału.

„Juljusz Cezar" Jelusicha ma wszystkie zalety, o których wspomniałem. Prostota narracji idzie tu w parze z subtelnością koncepcji bohatera. Autor wybornie odmalował niepowstrzymany pęd wzwyż, jakim było życie Cezara. Zaznaczył słabość i wahania człowieka, przezwyciężane wolą i ambicją twórczą. Odsłonił poskromiciela ludzi i narodów, a zarazem gorąco im współczujące serce samotnika, pozbawionego szczęścia osobistego. Bardzo delikatnie i wnikliwie opisał Jelusich miłość Juljusza i Kleopatry oraz jej rolę w życiu imperatora.

Ze zjawiska dziejowego, któremu na imię Cezar, wydobył pisarz trzy elementy: doskonałość czynów, wzniosłość myśli i smutek uczuć.

Aktualny sens mają te fragmenty dzieła, w których przedstawiono walkę bohatera z przestarzałym systemem politycznym. Oligarchja republikańska, skupiona w senacie rzymskim, przypomina dość żywo dzisiejszą demokrację parlamentarną. Cezar widzi konieczność zmiany ustroju, którego bronią sprytni blagierzy, jak Cicero, lub nieskazitelnie uczciwi głupcy, jak Kato i Brutus. Fałszywą pozę moralną republikanów, zpod której wygląda małostkowość, tchórzostwo i chciwość odtworzył Jelusich niezmiernie przekonywująco. Pod płaszczykiem obrony cnót starorzymskich i praw tradycyjnych, kryje się zazdrość o wpływy osobiste, o swobodę bezkarnej demagogji, albo też zupełne niezrozumienie sytuacji politycznej Rzymu, który, jako olbrzymie państwo, musi zmienić dawny ustrój, dostosowany do jednego miasta. Trudność, na jakie natrafia Cezar, zarzuty z jakiemi się spotyka i metody działania, których sam używa, są nam dziś tem jaśniej zrozumiałe, że wiele podobnych rzeczy dzieje się obecnie w naszych oczach we wszystkich niemal krajach Europy.

Cezar ginie z rąk tępych fanatyków, ale dzieło jego, dzieło przekształcenia państwa, przetrwało wieki.

Książka Jelusicha wyszła nakładem J. Przeworskiego. Przekład Zofji Petersowej pozostawia niejedno do życzenia. Korekta dość niedbała. Szata zewnętrzna, papier, dobór czcionek oraz dobrze wykonane ilustracje dowodzą staranności edytorskiej.

Świadoma nieprawda

„Kurjer Lwowski" zamieścił przed kilkunastoma dniami rzekomy opis zebrania organizacyjnego Zw. Ml. Narodowców w Kleparowie, w którym d o s ł o w n i e nie podał ani jednego prawdziwego faktu. Rzadko zdarza się w prasie chcącej uchodzić za poważną spotkać tak zupełnie zmyśloną wiadomość. Kierownik ogniska lwowskiego wysłał do „Kurjera Lwowskiego" sprostowanie, które po krótkim i nieuzasadnionym oporze — zostało ogłoszone, ale z dopiskiem, że mimo to wiadomości w notatce zawarte były prawdziwe.

Zastanawia nas prawdomówność organu lwowskiego. Można było ostatecznie paść ofiarą niesumiennego informatora i ogłosić mimowoli nieprawdziwe wiadomości. Skoro się jednak otrzymało wyjaśnienie z drugiej strony — to obowiązuje to do sprawdzenia informacji. Fakty podane przez „Kurjer Lwowski" były z gruntu fałszywe. Jeżeli mimo to organ ten staje w ich obronie — to dla nas i dla tych, którzy widzieli ich rzeczywisty przebieg — jest to dowodem, że „Kurjer Lwowski" świadomie podtrzymuje nieprawdę. Rzuca to smutne światło na poczucie odpowiedzialności i na poziom etyki dziennikarskiej przynajmniej w niektórych organach prasowych. Społeczeństwo winno w interesie życia publicznego tego rodzaju niesumienność tępić, bo raz zdarza się ona w drobnych sprawach, a gdy ujdzie w takim wypadku bezkarnie — ośmiela do głoszenia nieprawdy w rzeczach wielkich.

GŁOSY

W „Czuwamy" (z 28 paźdz.) czytamy następujący artykuł p. t. „Młodzież Akademicka":

„Młodzież akademicka — jest to dostatecznie znana prawda — była w ciągu ostatnich lat wykorzystywana przez partje jako jedna z kart w rozgrywce politycznej w kraju. Dla jednej z partyj była ona dotąd atutem, inne zaś, głosząc zasadę niewciągania młodzieży do rozgrywek politycznych, głosiły ją nieszczerze: organizowały bowiem co się dało na terenie akademickim właśnie dla rozgrywek. Rodziło się stąd podejrzenie, że gdyby ostrze się odwróciło — zasada byłaby poniechana.

Stan ten, rzecz jasna, pociągał za sobą najfatalniejsze następstwa dla samej młodzieży, nie ratując przytem od niczego starych partyj. Młodzież sądziła tu i owdzie, że, skoro jest tak ważną kartą w rozgrywkach, należy się jej doniosły głos w sprawach polityki ogólnej. Zwracała też w tę stronę dużo swej uwagi, dyskusjom taktyczno-politycznym poświęciła za dużo swego czasu. Stąd zaniedbywała swe wychowanie ideowe — rację bytu akademickich stowarzyszeń ideowo-politycznych. Nie wspominay już, że młodzież „zalatana" w polityce, nie miała dostatecznego czasu na swe studja. System ten prowadził do wychowania źle i powierzchownie przygotowanych — jak polityków czy tylko obywateli, tak i fachowców.

Rzecz jasna, że stan ten, który poczęto dostrzegać z zewnątrz, poczęła dostrzegać i sama młodzież akademicka; do wniosków tych dochodzili ci z pośród młodzieży, którzy na życie patrzyli się nieco poważniej i zdolni byli do samodzielnego myślenia. Stąd życie ideowe młodzieży poczęło zwolna pustoszeć i typem, rej w tej dziedzinie wiodącym, stawał się z czasem typ agitatora partyjnego. A tak być nie powinno.

To wszystko prowadziło do dalszych konsekwencyj. Przez używanie przez stare partje terenu akademickiego do rozgrywek politycznych — życiem politycznem tego terenu zaczęły dyrygować sztaby partyjne — poza plecami władz akademickich i kuratorów; organizacjom ideowym przybył nowy czynnik selekcji ich kierownictwa w kierunku agitatora partyjnego.

Stan ten prowadził do obniżenia poziomu ideowego politycznych zebrań akademickich, które stawały się areną popisów krasomówczych uzdolnionych — starszych, czy młodszych — agitatorów, momenty zaś ideowe i twórcze przestały odgrywać rolę.

Partje polityczne wszczepiły — rzecz jasna — na teren akademicki to, co było dla nich przedewszystkiem racją bytu: spory z dawnych lat; młodzież, miast zwracać wzrok w przyszłość, zaślepiana była przeszłością. Pozatem partje wniosły na teren akademicki przedewszystkiem względy taktyczne; przesłaniały one zupełnie ideowy, zasadniczy punkt widzenia. To prowadziło znów do tego, że młodzież wyzbywała się rozumienia idei, wyginała się na wszystkie strony, zależnie od wymagań taktyki politycznej partyj politycznych.

W związku z tem wszystkiem teren akademicki był szkołą nieodpowiedzialności: nie odpowiadał za wypadki, zachodzące tam, właściwy dyrygent: sztab partyjny; nie poczuwał się do całkowitej odpowiedzialności (i słusznie) akademik, który stał się przedewszystkiem narzędziem; przestawał on myśleć o potrzebach ideowego życia akademickiego, bo w hierarchji partyjnej został pozbawiony tego obowiązku.

Ideowe życie akademickie zaczęło się dezorganizować i ten — jakże istotny — dział tego życia począł pustoszeć.

Przy tych szkodach zaś — żadna ze stron zwalczających się nic nie zyskiwała. Opozycja poczęła właściwie młodzież akademicką tracić: przyczyny tego zjawiska leżały — rzecz jasna — poza terenem akademickim, ale stosowany przez długie lata system agitatorsko-partyjny musiał młodzież zniechęcić. Taki typ opozycji przytem, jaki zwłaszcza wśród młodych propagowano, prowadził do przemian ideowych conajmniej niepożądanych chyba przez to kierownictwo partyjne, które przez szereg lat było darzone zaufaniem młodzieży: miast wzmacniać wśród niej ideę narodową, szczepił i pielęgnował liberalizm i demokratyzm; doprowadziło to do tego, że słowa „narodowy" i „liberalny", czy „demokratyczny" poczęto uważać za jednoznaczne, tak, jak to bywało przed laty kilkudziesięciu.

System panujący znów, również — w tej dziedzinie — nietylko nic zyskiwał, lecz tracił: nie udało mu się zaszczepić idei zaufania do zasady rządów autorytatywnych, przeciwnie, zbyt gwałtownemi pociągnięciami wobec młodzieży, odstraszał ją od zasad, na których się sam opierał. Tak, jakby to było prawdą jeszcze nieodkrytą, że młodzież nie wychowa się ani przy pomocy policji, ani drogą zakazów, lub nakazów. Możnaby dojść do paradoksalnego wniosku, że jakieś żywioły opozycji i systemu rządzącego idą w tym wypadku ręka w rękę, by dojść do tego samego celu: zliberalizowania młodych pokoleń.

System panujący sięgnął pozatem do najfatalniejszej metody: zechciał się oprzeć — w życiu akademickiem — na organizacji, złożonej przeważnie z urzędników i kierowanej przez urzędników. Taki sposób dawał pełną gwarancję odgrodzenia się reszty młodzieży od tych prób; jedna za drugą też — upadały one.

Możnaby jeszcze bardzo długo pisać, uzasadniając twierdzenie, że życie młodzieży akademickiej przechodzi przez kryzys, czy może raczej wchodzi weń; kryzys ten jeszcze nie jest może dostatecznie dostrzegany, tem niemniej nadchodzi. Należałoby się wziąć do złagodzenia go, unikając tych dróg, które okazały się złe i zawodne.

Nie zamierzamy dziś wchodzić głębiej i szerzej w wyszukiwanie dróg wyjścia. Wydaje się nam jednak nieodzowne: 1-o zerwanie zbyt ścisłych związków młodzieży ze staremi partjami politycznemi; nie chodzi nam przytem o związki ideowe, lecz o podleganie młodzieży nakazom taktyki partyjnej: 2-o podniesienie poziomu ideowego młodzieży, nie wahamy się przytem powiedzieć: zbudzenie w niej rzetelnych zainteresowań politycznych, tj. zajęcie ideą nie zaś rozgrywkami taktycznemi: 3-o szczepienie idei jedności narodu, tego elementarnego nakazu patrjotycznego, zagłuszonego przez zgiełk zacietrzewienia partyjnego.

Jeśli znajdzie się — w starszem i młodszem pokoleniu — dostateczna ilość ludzi dobrej woli, bez różnicy przekonań politycznych przytem, którzy w różnych obozach politycznch poczną się kierować wyłuszczonemi zasadami — życie akademickie, jesteśmy tego pewni, wejdzie na drogi zdrowego rozwoju."

„W NASZYM KIERUNKU NIEMA NIC TAKIEGO, COBY UNIKAŁO ŚWIATŁA I OBAWIAŁO SIĘ DYSKUSJI, A BEZKRYTYCZNY DOGMATYZM W POLITYCE UWAŻAMY ZA WROGA POSTĘPU. JEŻELI ZAŚ JEST COŚ TAKIEGO, CO SIĘ NIE ZDOŁA OPRZEĆ RACJONALNEJ KRYTYCE, NIECH GINIE. TO TEŻ MŁODZIEŻ NASZEGO KIERUNKU W RZECZACH PRZEKONAŃ NIE MA ŻADNEGO OBOWIĄZKU POSŁUSZEŃSTWA, O ILEBY ZAŚ DO NIEGO SIĘ POCZUWAŁA, PRZYNIOSŁABY RUCHOWI W PRZYSZŁOŚCI NAJWIĘKSZĄ KLĘSKĘ — NIEWOLNICTWO MYŚLI".

R. D m o w s k i: „Młodzież w ruchu wszechpolskim".

ZDARZENIA I OCENY

Polska i Węgry

Pobyt p. Goembesza w Polsce był tematem szeregu komentarzy w całej prasie europejskiej. Żaden szczegół jednak wizyty węgierskiego gościa nie dał podstawy do konkretnych wniosków natury politycznej, pomimo, że z różnych stron usiłowano wnioski takie zasugerować. W szczególności ze strony polskich czynników zachowano pełną rezerwę przy podkreśleniu serdecznego nastroju, jaki wizycie towarzyszył.

Węgry są sąsiadem Polski. z którym rzeczywiście łączą nas liczne węzły jeszcze z okresu dawnej Rzeczypospolitej. Z drugiej jednak strony dzisiejsze Węgry budzą pewne zastrzeżenia z powodu rozwijanej przez nich propagandy rewizjonistycznej. Propaganda ta z punktu widzenia węgierskiej racji stanu jest uzasadniona, ale w wielu punktach godzi ona w podstawy ustalonego po W. Wojnie porządku międzynarodowego. Węgierskie postulaty nie dotyczą bezpośrednio Polski. Jest to okoliczność, która uzasadnia zbliżenie polsko-węgierskie przynajmniej w niektórych dziedzinach stosunków międzynarodowych, a równocześnie pozwala Polsce rozwinąć inicjatywę i na tym odcinku Europy Wschodniej.

Zbyt wiele przeszkód stoi na drodze do urzeczywistnienia powojennych postulatów węgierskich, aby można było mówić o ich realnych możliwościach. Polska polityka zagraniczna — zgodnie z interesami Polski — zdąża zaś dzisiaj słusznie do takiego powiązania sytuacji, aby na Wschodzie Europy stworzyć dla Polski najdogodniejsze warunki i zapewnić jej na w s z y s t k i c h odcinkach głos decydujący. Odcinek węgierski nie może pozostać dla nas obojętny.

Uwagi pułk. Sławka

Pułk. Sławek wygłosił przed kilku dniami na Śląsku przemówienie, w którem wskazał na pewne sprawy dotyczące zarówno ogólnych stosunków w Polsce jak i odnoszących się do wewnętrznych spraw B. B. W. R. Interesują nas oczywiście tylko te pierwsze.

Ze strony obozu rządzącego odzywa się w ostatnich czasach nie po raz pierwszy głos ostrzegający przed zjawiskami demoralizującemi życie polskie i jego organizacje. Pułk. Sławek dotknął bardzo istotnych problemów, bo rozwijającej się we w s z y s t k i c h dzisiejszych obozach politycznych manji kształtowania poglądów politycznych zależnie od perspektywy dochodów i osobistych korzyści natury materjalnej. Ci, którzy dochodzą do obozu mającego możność dawania posad — zapytują, jakie korzyści odniosą ze swojego kroku, ci, którzy tej możności nie mają interesują się przedewszystkiem tem, za jaką cenę ktoś trzeci wstępuje do pewnego obozu. Gdyby ktoś w tej chwili obserwował życie polskie, mógłby sądzić, że w Polsce niema dosłownie ludzi, którzy umieją patrzeć na sprawy polityczne inaczej jak tylko przez okulary zysków materjalnych. Jest to atmosfera wprost upokarzająca społeczeństwo polskie, uniemożliwiającą w wielkim stopniu wszelką ewolucje myśli i stosunków. Ci, którym zależy na pogłębianiu przepaści panujących w naszym narodzie pomiędzy różnemi grupami politycznemi z nadzwyczajną troskliwocią pilnują tej „zasady" rzekomo u nas obowiązującej, jakoby tylko zyski materjalne decydowały o poglądach tych czy innych ludzi. Prowadzi to do poważnej i absurdalnej wręcz demoralizacji, której trzeba się z całą stanowczością przeciwstawiać.

Pułk. Sławek uczynił to w stosunku do ludzi, którzy faktycznie regulują swoją przynależność do obozu rządzącego przy pomocy horoskopów własnych korzyści i w stosunku do tych, którzy obiecują złote góry społeczeństwu. Życie polskie jest życiem ciężkiem i twardem. Aby wyprowadzić je na właściwe drogi trzeba wiele samozaparcia i ogromnej ofiary z osobistych korzyści i ambicyj życiowych. Żadnemi obiecankami nieda się tu niczego zrobić.

To, o czem mówił pułk. Sławek w stosunku do swoich zwolenników, da się w pełni zastosować również do opozycji, która operuje na lewo i prawo obiecankami i maluje barwne obrazy przyszłości bez najmniejszego poczucia odpowiedzialności. Niema powodu do głoszenia pesymizmu i wprowadzania nastrojów defetystycznych, ale z drugiej strony przyszłość Polski budować należy na coraz gruntowniejszem pogłębianiu współodpowiedzialności wszystkich Polaków za losy tej przyszłości, na wpajaniu w nich obowiązku cnoty wstrzemięźliwości w wysuwaniu różnych pretensyj stojących w rażącej dysproporcji z tem, na co nas stać, jako państwo w dzisiejszej chwili. Cnota bezinteresowności musi się stać przymiotem możliwie największej ilości ludzi w Polsce.

Jesteśmy jej gorącymi zwolennikami i propagatorami. Nie żądamy od nikogo, aby ginął z głodu czy niedostatku, rozumiemy potrzeby życia codziennego, ale wysuwamy stanowczo żądanie ograniczenia tych potrzeb do minimum u wszystkich. Nikt, kto chce Polski silnej nie może obiecywać nikomu raju na jutro. Jest to zasada, którą sami usilnie głosimy i której głoszenie i stosowanie, skądkolwiek ono pochodzi, szczerze poprzemy.

NA MARGINESIE

Podwójna gra

„Gazeta Warszawska" bardzo gorąco zajęła się w jednym z ostatnich numerów sprawą reformy konstytucji, ale we.... Francji. W zapale publicystycznym „Gazeta Warszawska" doszła słusznie do wniosku, że trudności, na jakie w sprawie reformy spotyka Doumergue, stawia masonerja, ale francuski obóz narodowy, szczególnie jego młodsze formacje, opór ten przełamią.

Wywody „Gazety Warszawskiej" są zawsze rozbrajające, gdy idzie o teren — poza Polską. Organ Str. Narodowego umie wtedy pisać i wnioskować bardzo trzeźwo i słusznie. Czyż można bowiem nie godzić się z wnioskiem, że największym wrogiem reformy konstytucji idącej w kierunku wzmocnienia władzy i ograniczenia wpływu parlamentu jest masonerja? Ale czyżby „Gazeta Warszawska" nie wiedziała, że i w Polsce istnieje gwałtowna opozycja przeciw reformie konstytucji idącej w swojej istocie w tym samym kierunku, co zamierzenia francuskie. A wszakże do tej opozycji należy w pierwszym rzędzie nie kto inny tylko właśnie Stronnictwo Narodowe.

Masonerja francuska — broniąc się przed reformą konstytucyjną — nie głosi, że walczy przeciw niej w imię celów masonerji: o tym argumencie nawet się w polemice nie wspomina. Mówi i pisze się natomiast dużo o prawach człowieka, demokracji, parlamentu, o zachowanu zdobyczy, o niebezpieczeństwie przerostu władzy wykonawczej i roli prezydenta. Argumenty masonerji pod tym względem są zresztą identyczne na całym świecie.

Jeżeli więc będziemy czytali w przyszłości ataki „Gazety Warszawskiej" wymierzone w reformą konstytucji w Polsce, to zawsze przypomnimy sobie omawiany jej artykuł o masonerji francuskiej i wtedy mimowoli powstanie dylemat: czy jest to ten sam gatunek oporu przeciw reformom konstytucyjnym, o którym pisała „Gaz. War." krytykując masonerję francuską, czy też może są to argumenty naszej własnej masonerji od francuskiej niezależnej. Jedno dla nas jest bowiem pewne: że i we Francji i w Polsce z reformą konstytucji walczy masonerja dla której stary ustrój jest ostatnią racją jej bytu. Zgodzi się na to zapewne i „Gaz. Warszawska tak zaciekle zwalczająca masonów francuskich.

Nie widzimy jednak powodu, dla którego można walczyć z masonerją francuską, a w Polsce popierać jej zamierzenia. Jest to podwójna gra, której na zdrowy rozum pojąć nie sposób.

Rozmowy i... sojusze

Prasa Str. Narod. zajmuje się ostatnio coraz częściej Związkiem Młodych Narodowców. Jest to znak, że Związek ten zaczyna Stronnictwu Narodowemu następować na pięty. Nie o to nam jednak w tej chwili idzie.

Na marginesie ukazania się nowego organu w Warszawie p. n. „Reduta" wydanego przez p. Malatyńskiego, jednego z b. przewódców warszawskiej sekcji młodych S. N., który wstąpił obecnie do Z. M. N., prasa Str. Nar. podnosi po raz nie wiedzieć który z rzędu „zarzut", że Z. M. N. pozostaje pod opieką sanacji a pp. Piestrzyński i Drobnik prowadzą rozmowy z pułk. Sławkiem.

Nad pierwszym „zarzutem" przechodzimy do porządku, bo jest poprostu kłamliwy. O żadnej opiece ze strony sanacji nad Z. M. N. nic nam nie jest wiadome: przeciwnie — jak nam wiadomo — żadnemi specjalnemi względami Z. M. N. z tej strony się nie cieszy, władze nie udzielają tej organizacji specjalnego poparcia. We Lwowie policja rozwiązała w lipcu br. zebranie Z. M. N. na Kleparowie w sposób, w jaki chyba nie rozwiązano żadnego zebrania Stronnictwa Narodowego.

Co do rozmów z pułk. Sławkiem, to informacje te są również nie ścisłe. W lecie br. prasa Str. Nar. doniosła n. p., że pos. Piestrzyński odbył w Gdyni konferencję z pułk. Sławkiem. Wiadomość ta była wyssana z palca, gdyż pos. Piestrzyński z Gdyni ani w lecie, ani przedtem, ani potem z pułk. Sławkiem nie zamienił nawet jednego słowa.

Skoro już jednak mówimy o rozmowach, to wydaje się nam ta forma stosunków politycznych zupełnie poprawną w porównaniu z tem, czego świadkami byliśmy w latach pomiędzy 1920—1026 r. Pamiętamy bowiem bardzo żywo, że cała prasa ówczesna Zw. Lud. Nar. roiła się od gromów rzucanych w pierwszych latach po r. 1920 na pp. Witosa, Kiernika, Rataja i t. d. Witos nazywany był przez prasę Z. L. N. poprostu złodziejem, Kiernik dojlidziarzem, Rataj masonem. Nie pozostawiono na żadnym z nich suchej nitki, a cała kampanja polityczna w kraju ze strony Z. L. N. toczyła się pod hasłem walki ze złodziejstwami Witosa.

Nie wchodzimy tu w słuszność tych zarzutów. Ale w krótki czas potem Z. L. N. wchodzi ze „złodziejem" Witosem z „dojlidziarzem" Kiernikiem nietyle w jakieś niewinne rozmowy polityczne, ale wręcz tworzy z nimi wspólny gabinet, wspólny front i sojusz, a w kilka lat później Str. Nar. — wierny spadkobierca Z. L. N. — pasuje pp. Witosa i Kiernika obok p. Liebermana na bohaterów narodowych.

Cóż więc tu rozdzierać szaty nad rozmowami, o których nikt nic bliżej zresztą powiedzieć nie umie, kiedy w kronikach swojej niedawnej działalności politycznej Str. Nar. ma czarne plamy? Rozmowy z pułk. Sławkiem, żołnierzem, któremu nikt nie zrobił nigdy takiego zarzutu, jakie ze strony Z. L. N. zrobiono Witosowi czy Kiernikowi, mogą być zaprawdę poczytane za wzór poprawnego stosunku do przeciwników politycznych w porównaniu z sojuszem, jaki zawierano z ludźmi tak haniebnie — słusznie czy niesłusznie — piętnowanymi i zwalczanymi.

Przypominamy:

Prenumeratę „Akcji Narodowej" należy wpłacać **NA KONTO P. K. O. Nr. 504.250**

mies. 0·50 zł — kwartalnie 1.50 zł — półrocz. 3 zł — rocznie 6 zł

TADEUSZ MAŃKOWSKI

Nareszcie polska historja sztuki

Nie mieliśmy dotąd historji sztuki w jej całokształcie opracowanej samoistnie przez polskich uczonych. Jeżeli ktoś chciał sięgnąć do dzieła w tym zakresie w języku polskim, to dostawał do rąk tłumaczenie z obcych języków, najczęściej niemieckiego (Springer), które polskiemu czytelnikowi narzucało obcy kąt widzenia i świadomie czy podświadomie poddawało mu tendencje, poczęte z obcego ducha. Wpływom tym ulegać musiał mimowoli zarówno inteligentny czytelnik, pragnący zaznajomić się z ewolucją ducha ludzkiego w dziedzinie sztuki, jak i młodzież w studjach uniwersyteckich, czerpiąca z obcych źródeł niezbędny zasób wiedzy. Wpływy te niezawsze były równoważone wykładem profesora ex cathedra na uniwersytecie.

Wydawnictwu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zawdzięczamy nareszcie poraz pierwszy ujętą samoistnie historję sztuki. Kilka miesięcy temu wyszedł jej tom pierwszy, obejmujący sztukę prehistoryczną Europy (autor: J. Żurowski) i sztukę starożytną (S. J. Gąsiorowski). Obecnie ukazał się tom drugi dzieła, obejmujący sztukę średniowieczną (autor: M. Gębarowicz), w najbliższych zaś tygodniach ma się ukazać już tom trzeci, z przedstawieniem dziejów sztuki nowożytnej (w opracowaniu W. Tatarkiewicza, J. Żarnowskiego i T. Szydłowskiego).

Jest to zatem zespół grona polskich historyków sztuki, z których każdy dał w krótkiem ujęciu syntetycznem dzieje sztuki w zakresie, stanowiącym jego specjalny fach. Stąd gwarancja ścisłości naukowej, której jednak autorowie nie posuwają zadaleko. W zwięzłem ujęciu podręcznika, przeznaczonego zarówno dla studjum uniwersyteckiego, jak i dla samych sfer inteligentnych czytelników, zarysowują się opisy, charakterystyki artystów i ich dzieł, oraz ogólniejsze syntezy poszczególnych okresów dziejów sztuki. Dobrze, że włączono w dzieło pomijaną dotąd zazwyczaj prehistorję, stanowiącą poniekąd wstęp do historji sztuki starożytnej. Ważną stronę wydawnictwa stanowią też liczne i doborowe ilustracje, pozostające w łączności z tekstem i uzupełniające go. Tom I przynosi ich 291, tom II zaś zawiera 363 reprodukcyj w tekście.

Dawniej wydany tom I „Historji Sztuki", obejmujący starożytność, był już niejednokrotnie omawiany przez fachowe pióra. Na tem miejscu zająć nas musi raczej świeżo wydany tom drugi, obejmujący dzieje sztuki średniowiecznej. Autorem jego jest p. Mieczysław Gębarowicz, który w pracy tej dał zupełnie samoistny, niezależny od innych uznanych na tem polu zagranicznych powag, pogląd na sztukę średniowieczną.

Gruntowny znawca średniowiecza i jego sztuki, autor, umie nietylko przedstawić na najważniejszych przykładach i scharakteryzować samoistnie po kolei sztukę bizantyńską, sztukę zachodnią wczesnego średniowiecza, sztukę romańską, następnie gotycką XIII i XIV wieku i odrębnie wkońcu sztukę XV wieku, w architekturze, rzeźbie i malarstwie każdego z tych okresów, lecz objektywnie także osądza poglądy na nie, jakie zaznaczyły się dotąd w nauce i tedencje, które przedstawia nauka historji sztuki, reprezentowana z jednej strony przeważnie przez uczonych niemieckich, z drugiej francuskich. P. Gębowicz umie zważyć i ocenić, co w naukowej myśli jednych i drugich jest słuszne i uzasadnione, a co przypisać należy jednostronności i przecenianiu uczuciowem tego, co wnosić ma rzekomo do dziejów sztuki duch narodu, do którego należy dana grupa uczonych. Rozważania tego rodzaju spornych w nauce zagadnień doprowadzają autora do stworzenia własnej objektywnej syntezy i roztoczenia poglądów, które stanowią najbardziej interesujące może ustępy w książce. Omówienie zagadnień takich, jak stosunek sztuki średniowiecza do starożytności, jak prawda duchowa sztuki średniowiecznej, rola indywidualności artystycznej, racjonalizm gotyku francuskiego, rola żywiołu germańskiego w sztuce średniowiecznej i wiele innych, przedstawionych w sposób zarówno pogłębiony, jak i jasny i zrozumiały, przynosi zaszczyt autorowi.

Zwrócić należy przytem uwagę na to, co podręcznik polski historji sztuki odróżnia korzystnie od innych. Nie tylko zawarto w nim najnowsze wyniki badań naukowych, lecz rozszerzono znacznie materjał, spotykany zwykle w obcych podręcznikach, wciągając weń wydatnie sztukę hiszpańską, traktowaną zazwyczaj po macoszemu w stosunku do włoskiej, francuskiej, niemieckiej i angielskiej, a tak ważną dla zyskania obrazu całokształtu dziejów sztuki. Dzieje sztuki średniowiecznej w Polsce uwzględniono nieco ponad proporcję z innemi, co należy uznać za usprawiedliwione w polskim podręczniku, jednak autor umiał znaleść i w tem równowagę. Sztuka w Polsce znajduje objektywną ocenę, bez przesadnego podnoszenia jej wartości, które nie licowałoby z naukowym poziomem podręcznika. Miarą objektywności autora jest np. sposób, w jaki rozwiązuje sporną oddawna kwestję polskości, czy też niemieckości Wita Stwosza.

Po dwóch pierwszych tomach podręcznika historji sztuki możemy się spodziewać, że i trzeci tom, mający stanowić zamknięcie dzieła w jego całokształcie, przedstawiać się będzie równie dodatnio i w społeczeństwie naszem, pragnącem kontaktu z dziejami sztuki, zastąpi nareszcie tłumaczenia z obcych języków.

J. OSTROWIDZ-WALEWSKI

O projekcie wszechświatowej Wystawy w Polsce w r. 1943

Już w kwietniu b. r. ukazała się ulotka, rozesłana do redakcyj wszystkich pism w Polsce, pod tytułem: „Wystawa Światowa, oficjalny organ Tymczasowego Komitetu Wystawy światowej 1943 roku w Warszawie".

W artykule wstępnym owego samozwańczego i jakoby oficjalnego organu pisze p. Henryk Drozdowski:

„Pierwsza faza prac przygotowawczych do Wystawy Światowej 1943 jest już wykonana. Polegała ona na powzięciu inicjatywy prywatnej przystąpienia Polski do konwencji Międzynarodowej dla Wystaw Międzynarodowych w Paryżu i na zarezerwowaniu dla Polski roku 1943". Widzimy zatem światowy rozmach, a raczej tupet... Dalej czytamy, że, Magistrat Warszawy otrzymał mandat (od kogo?) do organizowania Komitetu Tymczasowego Wystawy Światowej. Na próbę zrobiono w „skali światowej „Święto Warszawy", z którego aranżerowie zdają sprawę przed sądem karnym; po tym występie we wrześniu odkryto olbrzymie malwersacje właśnie w łonie magistratu warszawskiego, który tak skwapliwie chciał narzucić całej Polsce bardzo swoiście pojmowaną imprezę. Pod wpływem aresztowań i dochodzeń, zaprzestano publicznie szantażować prestigem mocarstwowości i koniecznością wyciskania pieniędzy z ogółu na reprezentacyjny występ stolicy.

Zresztą ogólna sytuacja gospodarcza Polski w obecnej chwili jak i istotne potrzeby gospodarczo-społeczne całego kraju nie pozwalają na tego rodzaju imprezy. może i efektowne, lecz bardzo kosztowne i co najważniejsze w najbliższej przyszłości przy trwaniu dalszem obecnych stosunków, co najmniej ryzykowne. Postaramy się to uzasadnić.,

Klęska elementarna niebywałej powodzi zniszczyła i podcięła byt 2 miljonowej ludności w zach. Małopolsce i woj. kieleckiem. Straty wynoszą 80 miljonów zł. w przybliżeniu. O ile nie będą zaraz przedsięwzięte środki zapobiegawcze w postaci rychłej budowy wałów, zbiorników rezerwowych dla nadmiaru wody (równocześnie służących do wytworzenia energji elektrycznej) i planowego zalesienia stoków Karpat, to jest prawdopodobieństwo powtarzania się corocznie klęski powodziowej. Ta więc 2 miljony ludzi nędzarzy przybywa do ogólnej armji wiejskich bezrobotnych, która wynosi $4^{1}/_{2}$ milj. plus 300 tys. bezrobotnych oficjalnie zarejestrowanych, a nie zarejestrowanych $^{1}/_{2}$ milj., razem 7 milj. tj. $^{1}/_{4}$ ogółu ludności pozbawionej środków do życia, głodującej. Reszta ludności też nie dochodzi do stanu średniej zamożności ludności europejskiej. Już przed kryzysem dochód społeczny był jednym z najniższych w Polsce, bo 600 zł. na głowę, gdy w biednych Włoszech 1300 zł., a i ten spadł u nas w r. 1933 do połowy tj. 300 zł. Kryzys trwa 5 lat i są małe widoki rychłej poprawy, a tylko przy największym wysiłku wszystkich potrafimy wydobyć się z położenia, które dla przeważającej ludności jest już dalej nie do zniesienia.

Widzimy z tego jasno i wyraźnie, że urządzanie Wystawy Wszechświatowej przekracza nasze możliwości finansowe i że byłoby to z naszej strony w obecnej chwili i wobec niezbędnych inwestycyj, które wprost decydują o naszem być lub nie by, krokiem nietylko lekkomyślnym ale i karygodnym.

Autor wstępnego artykułu mówi dość mglisto i ogólnikowo o kosztach wystawy, zato stwierdza trafnie, że wstępne prace, naprawa środków komunikacyjnych, przygotowanie terenu wystawowego w Warszawie i przygotowanie pożądanego wyglądu samej Wystawy będą kosztowne. Z tem trzeba się zgodzić, lecz równocześnie dodać, że koniecznością niecierpiącą zwłoki jest budowa szos, nietylko w okolicy Warszawy, ale w całej Polsce, co zatrudni rzeczywiście wszystkich bezrobotnych i wtedy nastaną dopiero sprzyjające warunki motoryzacji kraju. Na cele komunikacyjne najłatwiej dostać pożyczkę zagraniczną, bo zagranica właśnie w ułatwieniu komunikacji ma swój interes. Dobra sieć komunikacyjna to podwalina nowoczesnej gospodarki społecznej i ekspansji gospodarczej na zewnątrz państwa.

O tem, że Wystawa przyniosłaby gruby deficyt, nawet nie trzeba mówić. Z małemi wyjątkami tego rodzaju Wystawy są deficytowe, a Warszawa specjalnie nie jest w tem położeniu, że nie może liczyć na przyjazd obcych. Z Zachodu nikt nie przyjedzie. bo są to ludzie przyzwyczajeni do komfortu i solidności, a brak tego, z doświadczeń przykrych, zdołali poznać i zapamiętać. Mógłby przybyć Wschód, ale jest biedny, a z Rosji, wobec tam panujących stosunków niemożliwy, więc niema co liczyć na tłustą zagranicę.

Dla imprezy okolicznościowej, (dla prestige'u już zrobiliśmy dużo. więcej niż rozsądek nakazuje),nie możemy ignorować konieczności życiowej, bo to i tak trudną i ciężką sytuację ogółu ludności w Polsce czyni bez wyjścia. Czeka nas wielki wysiłek. ale ta praca nie ma iść na pokaz, a ma istotne niezbędne potrzeby. tak doraźne. jak i obliczone na dłuższą metę. Komunikacja, regulacja rzek, budowa domów, kanałów, inwestycje w przemyśle, pomoc dla rolników, meljoracja. szpitalnictwo. elektryfikacja i kanalizacja miast, inwestycje turystyczne (hotele, drogi). mają na oku dobro całej ludzkości.

Pozory olśniewań nie wystarczą, a licząc się z realnemi warunkami, chcemy przestrzec przed tą niebezpieczną imprezą, któraby nieproduktywnie pochłonęła miljony zł. (same prace przedwstępne jak już prasa donosiła, wyniosą 80 do 200 milj. zł., przyczem jest charakterystyczną sama rozciągłość skali do 200 milj. zł.), a oprócz strat materjalnych, ściągłoby niepochlebną opinję o nędznym. niechlujnym wyglądzie wsi i miasteczek, o skandalicznych drogach, o lekkomyślności naszej, że pozwalamy sobie na luksus i roboty na pokaz, a na solidną pracę nas nie stać. Tych bruków o ile ich nie usuniemy, ukryć się nie da, chyba, że zagranica przyjedzie do Warszawy pociągami przy szczelnie zasłoniętych oknach.

Natomiast jest możliwą Wystawa już choćby w r. 1938 w wolnej strefie portu gdyńskiego, Wystawa Bałtycka, z uwzględnieniem tych państw, które prowadzą najbardziej ożywiony handel z Polską, a więc Anglją, Holandją, Belgją, Francją, Stanami Zjedn. Łatwość dostępu przez morze, bez utrudnień paszportowych. względnie łatwe umieszczenie zagranicznych gości, przeważnie kupców, wystawa towarów polskich dla Polski najbardziej potrzebnych spełniłaby nietylko swe gospodarcze zadanie, ale i propagandowe, polityczno-kulturalne, nie pociągając za sobą większych sum pieniężnych.

Tempo obrotów handlowych Gdyni, Tczewa i Gdańska znacznie zmalało już w 1933 i 1934 r. na korzyść Szczecina i Królewca. Główną przyczyną jest niedostatecznie dogodna i celowo rozbudowana arterja komunikacyjna.

Chodzi tu w pierwszym rzędzie o przebudowę linji łączącej Gdynię z ujściem Dunaju Gałaczem. Kapitał da Rumunja, Liga Narodów i Szwecja. Kilkakrotnie ponawiały swe oferty pod adresem Polski i Rumunji z propozycją sfinansowania tak linji kolejowej jak i drogi wodnej Wisła — San — Dniestr— Prut — Dunaj. Gdy nie usprawnimy tego szlaku, tranzyt towarów przejdzie jużto przez Rosję (Dniepr, Dźwina) lub Dunajem przez Niemcy.

Z Teatrów lwowskich

„Cudze dziecko" sztuka w 3 aktach Szkwarkina w Teatrze Wielkim.

Literatura sowiecka sama jest sobie winna, że nie można na nią patrzeć tylko z estetycznego punktu widzenia, lecz, że ciągle trzeba pamiętać przy jej ocenianiu o kryterjach politycznych. Każdy utwór nolens volens musi być rozpatrywany nietylko pod względem wartości artystycznych, ale i od strony zawartych w nim idei społecznych i obyczajowych. Hasło oddania twórczości na usługi politycznej propagandy głosi się w Rosji zbyt silnie, aby burżuazyjna krytyka „zgniłego Zachodu" mogła wyzbyć się całkowicie pewnej czujności i podejrzliwości: „oko, zaraz wylezie z niego bolszewik" — myśli o autorze każdy z recententów zebranych na premjerze.

Tymczasem ze Szwarkina bolszewik wyłazi jakoś bardzo ostrożnie i bojaźliwie. Brak mu tupetu i nahalności Tretjakowa, ma więcej poczucia umiaru i dobrego smaku, a nawet gdy już chce koniecznie podkreślić czerwony profil swej sztuki czyni to tak delikatnie, że doprawdy niema potrzeby się oburzać. Przeciwstawiając sobie dwa światy: starych konserwatystów i młodych entuzjastów nowego porządku rozdziela naogół dość równomiernie światła i cienie. Stary, przedwojenny muzyk, miłośnik Beethovena i jego sędziwa połowica są dla autora równie sympatyczni, jak ich narwana córka, rasowa proletarjuszka, ciesząca się dziecinnie, że jej wszystko wolno, czy jak para studentów o manierach tak wytwornych, jakby dopiero wyszli z Oxfordu.

Podobnie obraz „raju" sowieckiego, jeśli mógłby kogoś zgorszyć, to chyba tylko urzędników „Intourist'u". Należy wątpić, czy np. ukazując cudzoziemcom metody wytyczania traktów publicznych, Szkwarkin dobrze się zasłużył propagandzie Z. S. R. R. zagranicą. Osławiona „moralność" czy „niemoralność" rosyjskiej młodzieży przedstawia się także dość mętnie. Hałas, jaki podnosi się wokół domniemanego „błędu" Mani zalatuje trochę atmosferą skandalików bulwarów paryskich, a na to, żeby młody bubek zdecydował się (notabene dopiero po 2 aktach namysłu) poślubić „pannę z dzieckiem" nie opłacało się mordować cara i 99 wielkich książąt, bo w każdym najbardziej kapitalistycznym ustroju czyn taki również byłby uznany za dowód szlachetności charakteru.

Obsada sztuki doskonała, cały zespół funkcjonował sprawnie i bez zarzutu. Leliwa i Wierzejska tworzyli kapitalną parę, zbierali też rzęsiste oklaski. Szpiganowicz w białych, nienagannie wyprasowanych spodniach wyglądał conajmniej jak „latający Bask" — Borotra. Połonski z nawiązką zrehabilitował się za „Candidę". Składanek składał się i rozkładał z talentem, zato Brochwicza możnaby wogóle złożyć. Jeśli wszystkie młode komsomołki są tak wiośniano urocze jak Matusiakówna, zgodziłbym się przejść na komunizm, ale jeśli choćby niektóre z nich zachowują się w życiu tak, jak Mikluszkówka na scenie, wolę zostać przy nacjonalizmie.

P. Otto Rex uszył „Cudzemu dziecku" śliczne pieluszki.

„*X-33*" sztuka w 3 aktach (10 obrazach Madis'a i Boucard'a.

Już z samych czysto patrjotycznych pobudek przyjemnie jest stwierdzić, że istnieją sztuki szpiegowskie gorsze, niż „Fräulein Doktor" i że są to sztuki obce. „X-33" przypomina powieści drukowane w jakimś brukowcu, czyli jest bombą, która dużo dymi, a nie może wybuchnąć. Atrakcyjność jej fabuły polega na tem, że na scenie przez dziesięć obrazów nikt nie wie, czy inni wiedzą, że on jest kim innym, niż myśli ten, który nie wie, że inni myślą, że on nie jest tym, za kogo go biorą ci, którzy wogóle nie wiedzą.

Rolę tytułową powierzono Białoszczyńskiemu. Proszę państwa! Proszę zapomnieć o wszystkiem, co przed chwilą napisałem: sztukę trzeba koniecznie zobaczyć, bo jest to jedyna okazja, aby przekonać się, co może zdziałać genjusz aktora. W tej lichej ramocie scenicznej kreacja Vieillarda należy do największych arcydzieł, jakie kiedykolwiek oglądano w teatrze lwowskim. Powinno się sfilmować tę zdumiewającą grę muskułów twarzy i rąk, te ledwo dostrzegalne, a tak świetnie przemyślane drgnienia powiek, ust, palców, cały ten mechanizm mimiczny, jaki zademonstrował nam niezrównany artysta. W ostatnim akcie zwłaszcza obserwowanie Białoszczyńskiego było najwyższa rozkoszą dla oka. Z innych wykonawców wymienić należy Kaczmarskiego, Życzkowską, Kańskiego i Guttnera. Reżyserja Tartakiewicza bardzo dobra.

Podobno po przedstawieniu kilka osób domagało się przy kasie zwrotu pieniędzy za bilety, ponieważ w całej sztuce nie było ani jednego trupa.

Zbigniew Papp.

SPRAWY GOSPODARCZE

O ostatnich ulgach dla rolników

Trudno narazie omówić ostatnie rozporządzenia o oddłużeniu rolnictwa dokładnie, a to z tego względu, że nie znamy jeszcze ich pełnego i urzędowego brzmienia. Dzięki jednak ogłoszonym komunikatom, oraz wywiadom, wiemy w dość obszernym zarysie, co przynoszą i na czem dalsze ulgi dla rolnictwa polegają.

Wiemy przedewszystkiem, że rozporządzenia oddłużeniowe przynoszą jedynie ulgi dla rolników. I miał rację minister skarbu Zawadzki, mówiąc w wywiadzie udzielonym „Gazecie Polskiej", że wie dobrze, iż obecna akcja oddłużeniowa zawiedzie liczne nadzieje i wywoła dużo niezadowolenia z różnych stron.

Prawdą jest, że jesteśmy krajem wybitnie rolniczym, że warunki gospodarcze naszego rolnictwa są opłakane i że nie może ono podołać ciążącym na nich zobowiązaniom, ale z drugiej strony jest również prawdą, że nie lepiej się dzieje w naszym przemyśle, rękodzielnictwie i handlu, które może znowu ze względu na szczupłe rozmiary, powinny się też cieszyć względami Pana Ministra Skarbu.

Nasz przemysł ciężki i wielkokapitalistyczny, jak wskazują dane statystyczne, wykazuje od pewnego czasu nieznaczne polepszenie tak w dziedzinie produkcji, jak i obrotów, ale niestety nie można powiedzieć tego ani o przemyśle drobnym, ani o rękodzielnictwie i kupiectwie.

Mógłby ktoś przypuszczać, że ulgi dla tych dziedzin naszego gospodarstwa są zbędne, ponieważ oddłużenie rolnictwa podniesie jego siłę nabywczą i dzięki temu wzrosną obroty i dochody przemysłu, rękodzieła i kupiectwa. Kto tak myśli, ten się łudzi, a to dlatego, że fakt powiedzenia komuś „będziesz obecnie płacił mniej lub wogóle nic" nie przysporzy pieniędzy tym, którzy ich nie posiadają.

Dlatego też ulgi czynione dłużnikom — w dobie pełnego procesu deflacyjnego — powinne być przewidziane i rozłożone możliwie równomiernie dla wszystkich dziedzin życia gospodarczego, przy odpowiedniem oczywiście ich zróżniczkowaniu.

Obecna akcja oddłużeniowa rządu jest dalszym ciągiem akcji rozpoczętej przed około 2-ma laty. Trudno akcję tę oceniać dziś definitywnie, stwierdzić jednak należy, że począwszy od ustawy konwersyjnej pożyczek długoterminowych z r. 1932, zostało uczynionem wiele w tej dziedzinie z rezultatem pozytywnym. Dotychczas jednak trzymaliśmy się zasady nienaruszalności kapitału, obecnie natomiast widać już odstąpienie od niej.

Odstąpienie to nie jest otwarte, a polega na tem, że rolnik posiadający dług zabezpieczony hipotecznie w pierwszej połowie wartości szacunkowej swej nieruchomości, będzie mógł dług ten skonwertować na kredyt długoterminowy, udzielony w listach zastawnych na $4^{1}/_{2}$% oprocentowanych a płatny w ciągu lat 50-ciu. Sedno sprawy tkwi jednak w tem, że wierzyciel owe listy zastawne będzie zmuszony przyjmować al pari.

Również długi prywatne powyżej 500 zł. będą mogły być spłacane czy to listami zastawnemi, czy też państwowemi papierami wartościowemi, ale po kursie uprzywilejowanym.

Obawiać się należy, że na tej drodze wierzyciel otrzyma nie o wiele więcej ponad połowę swej sumy wierzycielskiej.

Na taką operację w chwili obecnej, trzymając się kurczowo linji polityki deflacyjnej, mognbyśmy się zgodzić prawie bez zastrzeżeń, ale pod warunkiem, że operacja ta, niewątpliwie bolesna, dotknie całą kapitalistyczną warstwę wierzycielską, oczywiście w zależności od wysokości sumy wierzycielskiej, a ulgi zostaną zastosowane odnośnie do wszystkich gałęzi życia gospodarczego.

W przeciwnym wypadku już niebawem może nastąpić całkowita agonja przymysłu, rękodzieła i handlu, gdyż one stanowiąc jedne z głównych organów gospodarczego organizmu, muszą być pielęgnowane narówni z innemi jego organami.

Cóż z tego, że zastrzykami będziemy podtrzymywali funkcję serca, gdy schorzałym płucom nie dostarczymy zdrowego powietrza, a pustemu żołądkowi pokarmu.

Na zakończenie ciśnie się pytanie, czy jednostronna droga, którą kroczymy, jest słuszną i czy jedyną.

Nie ulega kwestji, że narusza ona porządek prawnoprywatny, że stwarza atmosferę pewnej obawy i znowu podsyca brak zaufania, którego temperatura w stosunkach gospodarczych nieco opadła. Z drugiej strony zdawać sobie należy sprawę, że podyktowana jest ona wypadkami ostatnich lat i ma charakter wyjątkowy.

Niemniej gdy się nawet przyjmie, że jest ona konieczną i że wymaga tego polityka deflacji — to nawet wówczas (a więc odrzucając dyskusję nad słusznością polityki deflacyjnej) — stwierdzić należy, że droga ta, nie prowadząc przez cały organizm gospodarczy i nie posiadając sieci odgałęzień, — może się nigdy nie zamortyzować.

W. Fronsberg-Babel.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Bolesław Koskowski: Wczorajsi. — Warszawa 1934. — Skład główny w Domu Książki Polskiej.

Wytrawny publicysta polityczny, jakim jest Bol. Koskowski, główny niestrudzony, ale chyba już ostatni dziś szermierz liberalnego skrzydła opozycji narodowej, wydał zbiór krótkich sylwetek kreślących postacie najwybitniejszych reprezentantów minionego czy raczej mijającego świata. Obok Focha, Poincarego, Lloyd'a George'a, Stresemana, Lenina mamy sylwetki Wilhelma II, króla Alberta, Ferdynanda, Masaryka, a z Polaków Bilińskiego i Gołuchowskiego. Sylwety są nakreślone skrótami, których wartość polega przedewszystkiem na znakomitym stylu, w jakim zostały ujęte. Przedstawiciel pokolenia „które jeszcze żyje, lecz usuwa się, albo jest usuwane z czynnego życia publicznego" postawił skromny pomnik tym, którzy w życiu tego pokolenia odegrali dominujące role. Książka za lat kilkanaście będzie dlatego miłym wspominkiem dla tych wszystkich, dla których świat wczorajszy zacznie być coraz bardziej odległą wartością spowijaną w tajemnice mniej lub więcej zasłużonych legend. **(K. H.).**

Dr. Cezary Berezowski: Powstanie Państwa Polskiego w świetle prawa narodów. — Warszawa 1934 — z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Wydawn. „Themis Polska", skład główny w kasie im. Mianowskiego.

Historja genezy Państwa Polskiego jak i prawny problem tej sprawy są ciągle świeżym i ciekawym tematem. Autor pokusił się o obszerne studjum, w którem — obok sumiennego zebrania całego dotychczasowego materjału — wyczuć można ambicję syntetycznego ujęcia i sfinalizowania zagadnienia. W wielu punktach ten zamiar udało się Berezowskiemu osiągnąć. Niestety niezbyt wielka odległość omawianych wypadków i nie wygasłe namiętności toczonej wokoło nich walki i polemiki nie pozwoliły autorowi wznieść się na poziom pełnego objektywizmu. Wywody dotyczące genezy Państwa Polskiego w r. 1917, ocena stanowiska Komitetu Narodowego — nie przekonują i mają poważne luki mimo nagromadzonego w toku dowodzenia materjału naukowego. Autor popada w sprzeczności chcąc udowodnić, że Rada Regencyjna czy powoływane przez nią rządy posiadały znamię rzeczywistej władzy w kraju, a zaprzeczając wszelkich jej cech Komitetowi Narodowemu. Ani jedna ani druga instytucja nie była rządem, żadna jednak z nich conajmniej pod tym względem nie posiadała wyższości nad drugą.

Nie chodzi tu oczywiście o rozpoczynanie nieistotnego politycznego sporu na minione i nieaktualne dziś tematy, ale — skoro przystępuje się do nich z oceną naukową, a do tego z prawnego punktu widzenia — objektywizm pozbawiony cienia jakiejkolwiek stronniczości staje się pierwszym obowiązkiem. Pracy dra Berezowskiego nie pozbawionej wielu cennych, dodatnich cech, tej ostatniej nie możemy niestety przyznać. **(k. h.)**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy wszystkim naszym Prenumeratorom sprawę opłacenia dalszej zaległej prenumeraty. — Prenumerata „Akcji Narodowej" od dnia 1. ub. m. wynosi miesięcznie 0.50 zł., Kwartalna 1·50 zł., półrocznie 3 zł., rocznie 6 zł.

Tym naszym Czytelnikom, Którzy otrzymują numery okazowe, a nie wpłacą prenumeraty do dnia 15 listopada br. wstrzymamy wysyłkę numerów okazowych.

Równocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich naszych Przyjaciół o nadsyłanie adresów, pod Któremi moglibyśmy wysłać dalsze numery okazowe. — „Akcja Narodowa" otrzymuje z tylu stron wyrazy prawdziwej sympatji i poparcia, że nie wątpimy, iż apel nasz nie minie i tym razem bez echa.

Jesteśmy pismem nie posiadającem zasobów materjalnych i walczącem z dużemi trudnościami finansowemi. Byt swój opieramy na poparciu społeczeństwa i do niego też Kierujemy naszą prośbę o stałą pomoc.

Przed Challenge'm 1936 r.

Żyjemy w epoce komunikacji. Radjo i samolot są wyrazami dążeń współczesnego pokolenia do najbardziej szybkiego i wszechstronnego przenoszenia naszych myśli i transportu ludzi. — Wśród pionierów lotnictwa zajmuje niepoślednie miejsce polski inż. Stefan Drzewiecki, wynalazca śmigi i łodzi podwodnej, jeszcze przed 60-ciu laty. Lotnictwo przeżywa dziś wiek dziecięcy, dlatego przed lotnictwem otwierają się duże możliwości. A więc Polska, która ma pomyślne warunki dla komunikacji lotniczej we wszystkich prawie kierunkach, jest niejako predystynowana dla rozwoju lotnictwa.

Zawody lotnicze urządzane od kilku lat, bardzo przyczyniają się do postępu budowy aparatów, jak i do rozwoju lotnictwa wogóle. W odrodzonej ojczyźnie nie brak entuzjastów lotnictwa, którzy wytrwałym wysiłkiem, dwukrotnie zdobyli palmę pierwszeństwa w zawodach lotniczych. Opiszemy zwycięski aparat i silnik, który dał zwycięstwo naszym dzielnym lotnikom Bajanowi i Płonczyńskiemu. Zwycięska R. W. D. 9. jest ewolucją R. W. D. 5 i R. W. D. 6. Jest to turystyczny górnopłat z kabiną czteroosobową. Waży z silnikiem 560 kg. Silnik 9 cylindrowy, gwiaździsty Gr. Skoda 760, o mocy nominalnej 250 K .M. z przekładnią 2:3. Szybkość lotu przeciętna 222 km na godz., maksymalna 275 km (godz. szybkość minimalna 5.5 km) na godz., a więc stosunek rekordowy 1:5, gdy inne aparaty posiadają najwyżej stosunek 1:4. Jest to bardzo cenna właściwość, a mianowicie krótki start i możność lądowania na przestrzeni 60 do 70 m, a więc może lądować w praktyce na każdem miejscu, nie koniecznie na specjalnem lądowisku. Aby umożliwić tę nadzwyczajną szybkość minimalną, posiada R.W.D. 9 sloty Handley Page'a na całej rozpiętości skrzydeł, wysuwające się automatycznie na suwakach, które poruszaja się na rolkach i łożyskach kulkowych. Sloty regulowane są sprężyną. Połączone są z klapami szczelinowemi, które po opuszczeniu hamują momentalnie otwieranie i zamykanie się slotów. Klapy opuszczają się wdół o 20° i pociągają za sobą lotki. Lotki są szczelinowo oporowe. Sloty i klapy można unieruchomić przy pomocy blokującego mechanizmu. Urządzenie to zwiększa opór samolotu, tem samem pozwala przy szybkości 55 km na utrzymywanie się samolotu w powietrzu, bez tego, by samolot wpadł w korkociąg. Jednak urządzenie to jest krytykowane jako zbyt skomplikowane i podrażające cenę samolotu turystycznego. Być może, że znajdzie się jeszcze inne rozwiązanie (n. p. rotory Flettnera'. R .W .D. 9, posiada statecznik poziomy przestawialny w locie, co utrzymuje automatycznie w równowadze samolot). Siedzenia w kabinie są po dwa obok siebie. Skrzydła są z drzewa, o konstrukcji dwudźwigarowej, usztywnione dychtą, wsparte zaszczałami w kształcie litery „V". Kadłub zbudowany z rur stalowych ze sobą spawanych (ze stali chromomolibdenowej) pochodzenią krajowego, górnośląskiej wytwórni. Węzły kadłubowe połączone są drutem stalowym. Cały kadłub pokryty jest płótnem. Amortyzacja drgań silnika gumowa. Opór czołowy silnika i śmigi zmniejszony jest przez założenie pieścienia Townenda. śmigło metalowe z duraluminium, o skoku zmiennym, nastawnym, (śmigło takie lepiej i ekonomiczniej wykorzystuje swą moc pociągową).
Śmigło jest przenośną energji, przekształca bowiem energję silnika na pracę ruchu postępowego samolotu tj. na ciąg śmigła pokonywujący opór samolotu. Stosunek pracy wykonanej przez ciąg śmigła do energji dostarczonej przez silnik nazywamy sprawnością śmigła. Sprawność śmigła na różnych wysokościach jest różna, jak i zapotrzebowanie siły ciągu jest rozmaite przy starcie i lądowaniu mniejsze, niż w locie. Zmiana skoku zależna jest od zmiany nachylenia ramion śmigi do płaszczyzny obrotowej śmigła. Najlepsze i najbardziej używane jest śmigło o zmiennym skoku amerykańskie: Hamiltona i francuskie Levasseur'a.

Przestawienie łopatek śmigła o kąt 8 stopni, pozwala zwiększyć siłę ciągu śmigła o 80%. Płyta ogniotrwała oddziela silnik od kabiny. Automatyczna gaśnica daje w razie pożaru wytrysk gaszącego płynu do wlotu gaźnika i pod maskę silnika.

Drzwi kabiny są łatwe do wyrzucenia w razie potrzeby skoku ze spadochronem. Sufit i boki kabiny oszklone są niepalnym cellonem, widoczność dla załogi i pasażerów doskonała. Samolot R. W. D. 9 posiadą dwa stery, hamulce na koła, amortyzatory oliwne, resorowaną stalową płozą ogonową z małym oliwnym amortyzatorem, rozrusznik, działający powietrzem sprzężonem, łatwe składanie i rozkładanie skrzydeł i wystarczające zaopatrzenie w instrumenty pokładowe. Ważąc 560 kg może zabrać R. W. D. 9 370 kg ładunku, a więc ciężar użytkowy wynosi 66% ciężaru własnego samolotu z silnikiem, (ten stosunek jeszcze będzie można poprawić, gdy w przyszłych zawodach ciężar dopuszczalny zwiększy się do 600 kg ew. i wyżej. Już niemieckie samoloty w odbytym Chalange'u były cięższe, otrzymały najwyższą punktację za własności techniczne). Należy dodać, że silnik był zaprojektowany przez inż. St. Nowkuńskiego i wykonany w zakładach „Skody" na Okęciu pod Warszawą. Waga na jeden K. M. wynosiła 570 gr, a więc rekordowo mała, przytem egzamin w Challenge'u zdał świetnie, okazał się niezawodny i gdyby wszystkie nasze samoloty R. W. D. 9 i P. Z. L. 26 były zaopatrzone w te silniki napewno odnieślibyśmy jeszcze większe zwycięstwo, a pierwsze miejsce zespołowe.

Więcej zaufania do wyników rzetelnej własnej pracy przydałoby się naszemu społeczeństwu. Może nareszcie entuzjaści wszystkiego, co obce zmodyfikują swe stanowisko odnośnie rodzimych wysiłków i czynów. Ewolucja samolotu turystycznego i wymagania jakie stawia turystyka streszczają się obok zapewnienia bezpieczeństwa i wygody, także w większej szybkości i większej wytrzymałości samolotu na zmiany atmosferyczne; te warunki może spełnić samolot metalowy (dolnopłat) zbudowany z lekkiego stopu, którego podstawą jest aluminjum lub magnez.

Posiadamy już dzisiaj lekkie stopy; jak duraluminium, magnalium, sylumin, K. S. Wprawdzie u nas niema wytwórni lekkich stopów metalu na większą skalę, ale mamy zato doskonałych metalurgów n. p. Broniewskiego (teoretyka metalurg.) Czochrajskiego praktyka, cenionego w w Niemczech w czasie wojny, wynalazcy stopu łożyskowego, dalej inżyniera Gerdziejewskiego odlewnika i propagatora wytwórni aluminium i jego stopów, inżyniera Łoskiewicza, wreszcie p. Prezydenta Mościckiego, pracującego nad produkcją aluminium z glinki i znakomitego metalurga, Feszczenko - Czopiwskiego prof. Akademji Górniczej w Krakowie, pracującego w dziedzinie uszlachetnienia stali.

Wysoka technika spawania i coraz szersze zastosowanie stali nierdzewiącej rozpowszechnia budowę całkowitą z metalu aparatów lotniczych. Samoloty metalowe pozwalają na swobodę konstrukcji, zapewniają trwałość i łatwość konserwacji samolotów.

Z pewnością na najbliższym Chalenge'u będzie wymagana szybkość przeciętna lotu 250—300 klm. na godzinę, a szybkość maksymalna będzie dochodzić do 360 km na godzinę. Ażeby to osiągnąć należy zastosować śmigę trójramienną o łopatkach nastawnych jakie już były zastosowane w Chalengu przez Niemców w roku bieżącym. Co do silnika, to już wspomniany silnik dał ze siebie co mógł dać najwięcej. Silniki wybuchowe doszły dziś do największej doskonałości, jednak już wchodzi na arenę lotniczą silnik spalinowy Diesla, który dla swoich właściwości jest niejako silnikiem przyszłości w lotnictwie, pracuje na ciężkim paliwie np. ropie, a więc bezpiecznym płynie a tanim; sprawność silnika termiczna dochodzi do 40%, najwyższa ze wszystkich silników, pewność działania, budowa mniej skomplikowana niż silnika wybuchowego, zużycie paliwa na 1 K. M. godź. 170 gr. Dystans między osiągniętą doskonałością silnika Diesla, a doskonałością silnika wybuchowego zmniejsza się z każdym miesiącem. Ciężar Diesla na 1 K. M, wynosi dzisiaj 1 kg podczas gdy ciężar silnika wybuchowego na 1 K. M. wynosi 0.7 kg, ale zato mniej spotrzebowuje paliwa, co zwłaszcza w dłuższym locie się kompensuje.

W lotnictwie np. Juno 5 (jest to Diesel dwusuwowy bezkompresowy), okazał się zdolny do konkurencji z najlepszym silnikiem nowych systemów. W krajach przodujących w lotnictwie rzucono się do budowy silników spalinowych właśnie ze względu na wspomniane zalety. U nas we Lwowie inżynier A. Wiciński wspólnie z inżynierem Bujakiem zbudowali bezkorbową silnicową sprężarkę dla dynamicznego doładowania sytemu t. zw. „Wibu", zwiększono wydajność systemu Diesla o 25—40%. Ostatnio próby odbywają się na Dieslu dwusuwowym. Dodać muszę, że posiadamy w Polsce, tak teoretyków. jak i praktyków konstruktorów Diesla i to zdolnych. Nie będzie też przesadą, że możemy przy najbliższym Chalenge'u dostarczyć samolotu metalowego o podanych zaletach własnej konstrukcji tak samo i Diesla naszej oryginalnej konstrukcji ze sprężarką „Wibu".

Trzeba znaleść drogę pośrednią między istotnemi potrzebami turystyki powietrznej, a wymaganiami turniejowemi. Dlatego wszelkie skomplikowane urządzenia, które mogą być łatwo zawodne, lub zbyt drogie n.p. chowane podwozia mogą być nieuwzględnione w przyszłej budowie. Trasa powinna wynosić najwyżej 10 tys. km i przechodzić środkową Europą, Bałkanem i krajami Bałtyckiemi.

Wymieniam umyślnie powyższe kraje, które mogą być ew. odbiorcami naszego sprzętu technicznego i którędy idzie trasa naszych aparatów komunikacyjnych.

Myślą przewodnią organizowanych zawodów samolotów turystycznych była eliminacja najlepszych i najbardziej odpowiednich aparatów z pośród stale udoskonalanych aparatów i silników, używanych w turystyce i sporcie lotniczym, przyczem szczególny nacisk kładzie się na próby techniczne, które najwięcej też przyczyniły się do rozwoju lotnictwa. To też punktacja za zalety techniczne w stosunku ogólnej punktacji wzrasta od 36% w r. 1929 do 78% w r. 1934. Wymagania organizatorów Challenge'u szły zatem przedewszystkiem w kierunku krótkości startu i lądowania, minimalnej szybkości 54 m/1 minutę, jak i dostatecznie dużej szybkości podróżniczej .215 km/godz., najmniejszego zużycia materjałów pędnych, bezpieczeństwa i wygody.

Zwycięstwa naszych lotników wzbudziły olbrzymi entuzjazm społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży dla lotnictwa, a teraz kolej na jego udostępnienie (przez rozbudowę przemysłu lotniczego a także przez coraz lepsze uposażenie laboratorjów aerodynamicznych), wszystkim chętnym, zdolnym, bo sztuka latania to najlepsza szkoła charakteru i najpewniejsza gwarantka pokoju i bezpieczeństwa Państwa Polskiego.

Nowości w księgarniach

Ruxer M. S.: U źródeł sztuki greckiej i rzymskiej, u podstaw kultury europejskiej Nr. I. Str. 22, zł. 60.—.
Ruxer M. S.: Z Ateńskich wspomnień uniwersyteckich Aulusa Gellusa. — U progu podstaw kultury europejskiej Nr II. Str. 24, zł.60
Sobczakówna H.: Jan Kochanowski jako tłumacz. Str. 41, zł. 2.20.
Staszewski J.: Kaliski wysiłek zbrojny 1806—1815. Str. 95, zł. 3.—.
Zukowski S. rtm.: Działania 3-go konnego korpusu Gaya 1914, zł. 4.50.
Czuchnowski M.: Trudny życiorys, Poemat wiejski. Poezje. Str. 92, zł. 3.—.
Gamska-Łempicka J. Między niebem a ziemią. Poezje. Str. 145, zł. 4.—.
Rubinstein L.: Szlak Samurajów. Powieść. Str. 260, zł. 3.—.
Herbert Adams: Złota małpa. Powieść kryminalna. Str. 285, zł. 3.—.

* * *

Allen of Hurtwood: Britains Political Futur,— zł. 8.—.
Amstrong: Europe Between Wars? Zł. 8.—.
Bauer: Permanent Prosperity and How to Get It. 8 vol. Zł. 20.—.
Boltho: The Other Germany. Zł. 12.—.
Brawn: The Machine and the Worker. Zł. 7.50.
Cole: The Guide to Modern Politics. Zł. 9.—.
Crops and Others: Problems of the Socialist Transition. Zł. 7.50.
Davies: Force. Zł. 31.50.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWOWIE.

WŚRÓD WYDAWNICTW.

Mija rok od założenia „Pionu". Spodziewano się po niem wiele, zawiedziono się jeszcze więcej.

„Pion" powstawał w bardzo dogodnym dla siebie momencie. Obydwa konkurencyjne pisma literacko-społeczne, mianowicie „Myśl Narodowa" i „Wiadomości Literackie", były zachwiane w opinji czytającej inteligencji.

„Myśl Narodowa" nadużyła naszej cierpliwości monotonnem klepaniem doktrynerskich frazesów politycznych. „Wiadomości Literackie" ośmieszyły się kampanją w sprawie rzekomego otrucia Mickiewicza, a przytem poderwały swój autorytet literacki wskutek umieszczenia niedorzecznych reportaży i demagogicznych ataków na naukę o literaturze polskiej.

Zdawało się, że „Pion" będzie naprawdę dobrze postawionem pismem literackiem o dużym rozmachu ideowym. Artykuły śp. Adama Skwarczyńskiego o stosunku literatury narodowej do państwa były doskonałą zapowiedzią poważnej akcji krytycznej.

Zespół redakcyjny „Pionu" nie stanął na wysokości zadania. Ukazują się wprawdzie w „Pionie" artykuły cenne i ciekawe, zwłaszcza Karola Irzykowskiego i Bogdana Suchodolskiego. Wielu członków Akademji Literatury pisuje w tygodniku pp. Święcickiego i Poniatowskiego. A jednak...

Treść poszczególnych numerów „Pionu" ma charakter zupełnie przypadkowy. W sprawach artystycznych i społecznych pismo nie ma własnego oblicza. Jedyna kampanja, jaką przeprowadzono, to była górko-machja przeciw Trylogji Sienkiewicza. Kampanja nie udała się pod żadnym względem ani naukowym, ani literackim, ani społecznym.

„Pion" stał się w miarę przyzwoitym i w miarę nudnym magazynem spóźnionych informacyj i poprawnych artykułów. Wytworna szata zewnętrzna tygodnika nie wynagradza jego pustki ideowej. **(p.)**

Pamiętnik Literacki R. XXXI, Zeszyt 1—2. Lwów 1934, str. 248.

Założony w r. 1902 „Pamiętnik Literacki" jest najstarszym organem polskich badań naukowych w dziedzinie literatury. Przez szereg lat ostatnich wychodził on pod redakcją śp. Bronisława Gubrynowicza. Po śmierci tego zasłużonego badacza, redaktorem „Pamiętnika" został dyrektor Ossolineum, dr. Ludwik Bernacki, wespół z profesorami Wilhelmem Bruchnalskim i Ignacym Chrzanowskim.

Nowa redakcja wprowadziła pewne zmiany w doborze treści „Pamiętnika". W pięknym tomie za pierwsze półrocze 1934 r. umieszczono rozprawy, notatki i recenzje wybitnych uczonych i pisarzy, rezygnując z prac początkujących polonistów, które czasem zbyt wiele miejsca w „Pamiętniku" zajmowały.

Dla uczczenia rocznicy „Pana Tadeusza", na czele zeszytów 1—2, wymienionych w nagłówku, umieszczono podobiznę karty autografu Mickiewiczowskiego arcydzieła. Do twórczości Mickiewicza odnoszą się następujące studja: Ign. Chrzanowski „Wzniosłość" w Panu Tadeuszu". H. Batowski „Mickiewicz a serbska pieśń ludowa", J. Krzyżanowski „Z motywów folklorystycznych u Mickiewicza". St. Łempicki „Pan Tadeusz a Odyssea", St. Windakiewicz „Mickiewicz i Byron", M. Ostrowska „T. T. Jeż o Mickiewiczu". — J. Kleiner ogłasza tekst całkowitej pierwszej części „Dziadów" w nowym układzie. Po części z Mickiewiczem związany jest artykuł A. Rybickiego „Ciągłość dziejów a Monsalwat Górskiego".

Poza tem znajdujemy w „Pamiętniku" rozprawę Mieczysława Piszczkowskiego „Literatura staropolska jako twórczość warstwy posiadającej" oraz Michała Janika „Prądy panslawistyczne i rusofilskie w okresie Wielkiej Emigracji".

L. Bernacki ogłasza dalszą część materjałów do życiorysu i do twórczości Ignacego Krasickiego. Nieznany list Cyprjana Norwida do Deotymy podał Jan Muszkowski.

W dziale recenzyj wyróżnia się znakomita ocena książki ks. Stan. Bednarskiego „Upadek i odrodzenie szkół jezuickich w Polsce", napisana przez prof. St. Łempickiego.

„Pamiętnik Literacki", tak pomyślnie ożywiony przez nową redakcję, powinien wzbudzić szerokie zainteresowanie, zwłaszcza wśród miłośników i badaczy piśmiennictwa polskiego. Wobec lekkomyślnych ataków niektórych krytyków na polonistykę i polonistów, ostatni tom „Pamiętnika" jest najlepszym dowodem stałego rozwoju badań naukowych nad twórczością literacką narodu. **M. P.**

Awangarda Państwa Narodowego — Poznań, wrzesień—październik 1934.

Jedno z najlepszych niewątpliwie czasopism polskich przynoszących zaszczyt pokoleniu, którego jest organem, przynosi w ostatnim numerze szczególnie ciekawy, jak zwykle zresztą, materjał publicystyczny. Ryszard Piestrzyński ogłasza dwa artykuły: O co chodzi? i Nowe pokolenie, nowe obyczaje, nowe państwo. W pierwszym daje skrót poglądów młodego obozu narodowego na najważniejsze zagadnienia, w drugim omawia książkę Gonzagi de Reynolda „L'Europa Tragique". Jan Zdzitowiecki pisze o zmianie ustroju, Jerzy Drobnik o wewnętrznym problemacie w partji narodowo-socjalistycznej, Janusz Makowski omawia ostatnią publikację St. Grabskiego. Bogata kronika polityczna, szereg recenzyj z ostatnich nowości księgarskich, przegląd gospodarczy, przegląd prasy i kronika organizacyjna uzupełniają całość. Nie można interesować się życiem politycznem i ewolucją stosunków w Polsce — nie czytając pilnie Awangardy.

(K. H.).

Z SALI KASYNA I KOŁA LIT.-ART.

„Azja grozi"

„Gdyby za symbol sytuacji świata uważać znak zapytania, to kropka pod tym znakiem byłaby symbolem krainy Wschodzącego Słońca" — temi słowy rozpoczął p. Janta-Połczyński, pierwszy polski korespondent wojenny na Dalekim Wschodzie drugą część swego odczytu p. t. „Azja grozi", wygłoszonego dnia 11 b. m. w sali Kasyna we Lwowie. Osoba prelegenta, znana ogółowi z artykułów zamieszczanych w ubiegłym roku w prasie polskiej oraz ciekawy i aktualny temat ściągnęły tłumy doborowej publiczności, słuchającej z niesłabnącem do końca zainteresowaniem wywodów mówcy, ujętych w nieskazitelną formę literacką.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie obraca się dziś dokoła potężnego niegdyś Cesarstwa Środka — Chin. Dziś z tej dawnej potęgi nie pozostało już ani śladu. Chiny 1934 roku to tylko federacja interesów złączonych wspólnotą cywilizacji, pozbawiona politycznej łączności, bo rząd nankiński, dość samowolnie występujący nazewnątrz jako reprezentacja całego państwa, z 24 prowincyj ma pod swą władzą jedynie 9. Dążności separatystyczne poszczególnych prowincyj oraz postępy komunizmu oderwały od Chin rozległe terytorja Tybetu, Turkiestanu i Mongolji. Osłabione ponadto wewnętrzną wojną domową Chiny szukają oparcia nazewnątrz i tu właśnie zaczyna się rola Japonji.

Jeden z najwyższych dostojników japońskich gen. Araki powiedział, że Japończycy są potomkami bogów i powinni rządzić światem. Oto misja tego małego, wyspiarskiego narodu o zdumiewającem nasileniu patrjotyzmu. Narazie wypełnieniem tej misji jest tylko walka o władzę nad zachodniem wybrzeżem Pacyfiku, ale któż wie, co będzie dalej? Podporządkowanie Mandżurji interesom japońskim i wypady w stronę Mongolji mają na celu zapewnienie sobie wyłączności wpływów w Chinach przez odcięcie ich od Rosji sowieckiej. Chodzi wyraźnie o to, aby poza Japonją nikt nie miał nic do powiedzenia w sprawach rasy żółtej, zwłaszcza, że prestige mocarstw zachodnich skończył się razem z bankructwem nieudałych interwencyj Ligi Narodów. „Azja dla Azjatów!" — oto hasło coraz głośniej rozbrzmiewające na przestrzeni od Kantonu do Władywostoku. Prąd dziejowy niesie na swoich falach wielkie zagadnienia konfliktów ras, które, zda się, wyrugują dzisiejsze drobne utarczki państw i narodów.

Obecnie rasa żółta pozornie pogrąża się w chaosie, a Chiny i Japonja prowadzą nieledwie otwartą wojnę, ale pozory mogą mylić. Prelegent przypomina w związku z tem następującą anegdotę biblijną: gdy przed potopem wszystkie zwierzęta parami wchodziły do arki, a papa Noe stał na brzegu i odbierał defiladę, uwagę jego zwróciły dwa ogromne koty, które szły z sierścią zjeżoną i błyszczącemi złowrogo ślepiami, plując na siebie, gotowe do skoku i do bitki. „Pozagryzają się lada dzień" — pomyślał. Ale gdy wody opadły i gdy papa Noe znowu stał na górze Ararat odprawując przegląd menażerji opuszczającej arkę — oba koty szły spokojnie obok siebie, a za niemi kroczyło siedmioro małych kociąt. Któż może wiedzieć, ile kłopotów przysporzy kiedyś rasie białej siedmioro kociąt zrodzonych z Chin i Japonji? **Z. Papp.**

Inauguracja „Koła Polonistów U. J. K."

W środę 17 października odbyło się inauguracyjne zebranie „Koła Polonistów". Zebranie zagaił kurator, prof. Juljusz Kleiner, poczem docent dr. Mieczysław Piszczkowski wygłosił wykład p. t. Aktualność literatury staropolskiej.

Prelegent zaznaczył iż narzekania dziennikarskich krytyków na rzekome lekceważenie współczesności przez naukową polonistykę nie mają podstaw. Prawie wszyscy badacze literatury polskiej interesują się i piszą niejedno o literatach współczesnych. Wśród młodych polonistów daje się nawet zauważyć zbyt jednostronna moda na piśmiennictwo współczesne. Polska to nie Bułgarja, której twórczość artystyczna zaczęła się przed czterdziestu laty. Mamy obowiązki poznawcze wobec minionych wieków produkcji literackiej.

Piśmiennictwo staropolskie wymaga gruntownych badań szczegółowych, zwłaszcza w obrębie XVII w., kryjącego liczne niespodzianki. Poza tem konieczne jest urobienie nowych poglądów na wartości estetyczne, moralne i polityczne wielu autorów dawnych. Niejeden popularny sąd dotychczasowy trzeba będzie zmienić zupełnie lub zmodyfikować. Pewne grupy pisarzy powinny być inaczej ocenione, jak np. Bracia Polscy czyli arjanie, przereklamowani przez prof. Kota.

Aktualność studjów nad literaturą staropolską, jest tem większa, że rewindykowano z Petersburga ogromną ilość rękopisów i starodruków, wymagających skrupulatnego zbadania. Praca nad temi materjałami powinna być równie pociągająca dla starszych, jak i dla młodych polonistów. **(ot.)**

Wieczór poezji Młodego Lwowa

Staraniem Koła Polonistów Stud. U. J. K. odbył się dnia 20 października b. r. w sali Collegium Maximum „Wieczór Poezji Młodego Lwowa" przy współudziale niemal wszystkich wybitniejszych poetów lwowskich młodego pokolenia. Licznie zebrana publiczność dowiodła, że poezja ciągle jednak na szczęście znajduje żywy oddźwięk w społeczeństwie i że podobne imprezy kulturalne mimo kryzysu mogą liczyć na frekwencję niewiele gorszą niż występy Hanki Ordonówny.

Z pośród dziesięciu autorów figurujących na afiszu na pierwszem miejscu wyróżnić należy talent liryczny Stanisława Rogowskiego („Kalinów), nader ciekawie się już dzisiaj zapowiadający. Śpiewną melodyjnością odznaczają się wiersze Aleksandra Baumgardtena, znanego skądinąd jako tłumacza poetów ukraińskich. Dużo szczerości i siły mieści się w twórczości Zdzisława Kunstmana („Niedziela", „Wyzwanie rzucone przyjacielowi"), któremu nie obcą jest również subtelna nuta sentymentalizmu („Tajemnica siostry Rozalji"). Pełny sukces odniósł W. J. Turzański wierszem p. t. „Promethee — podwodna łódź". M. Freudman jako autor nastrojowego „Trubadura" zasługuje na uznanie, natomiast jego rewolucyjny „Bunt" trąci mocno literacką pozą.

Twórczość kobiecą reprezentowały godnie p. W. Paszkowska i M. Stobiecka. Z innych poetów wystąpili w Fedyk, M. Promiński i W. Korabiowski.

Wiersze recytowali artyści Teatru Wielkiego: Tadeusz Kański, Władysław Kaczmarski i Bronisław Dąbrowski, wydobywając umiejętnie z utworów ich walory emocjonalne. Zwłaszcza dwaj pierwsi potrafili poprostu porwać rozentuzjazmowane audytorjum przejmującą i głęboko suggestywną deklamacją.

Słowo wstępne wygłoszone przez Henryka Zbierzchowskiego nawiązywało do dawnych. przedwojennych czasów, kiedy to młodą poezję c. k. miasta Lwowa reprezentowali: Staff. Tetmajem. Kasprowicz, i... Henryk Zbierzchowski. **Soames.**

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.